GLOBALNIE · FELIETON

PANDEMIA – PORAŻKA CZY ZWYCIĘSTWO NAUKI?

Krzysztof Głowacki · 17 grudnia 2024

COVID-19 był dla ludzkości wyzwaniem o charakterze nie tylko polityczno-społecznym, ale również intelektualnym. Jak poradzili sobie z nim naukowcy?

...lecz w tym, w czym jedni widzieli abstrakcję, inni widzieli prawdę.
Albert Camus, *Dżuma*

Pandemia koronawirusa z Wuhan była jednym z największych w ostatnich latach wyzwań dla świata nauki. W zracjonalizowanym do granic możliwości świecie nagle pojawiło się nowe, nieznane zagrożenie, a społeczeństwa oczekiwały od naukowców sprawnego rozwiązania problemu. To, jak dużym niebezpieczeństwem dla ludzi rzeczywiście był COVID-19 i jaka była tego społeczna percepcja, starałem się pokazać w moim poprzednim tekście *Pandemia COVID-19 – wielkie zagrożenie czy wielkie nieporozumienie?*. Tym razem spróbuję poszukać odpowiedzi na inne pytania: Czy naukowcy i eksperci podołali wyzwaniu szybkiego opisania wirusa i wywoływanej przez niego choroby? Czy odpowiednio zakomunikowali swoje odkrycia społeczeństwom?

Diagnoza jako podstawa leczenia

Kluczowym elementem każdego procesu leczenia jest odpowiednia diagnoza. Jeśli u pacjenta zostanie odpowiednio rozpoznana jednostka chorobowa, może on zostać poddany adekwatnemu leczeniu. W przeciwnym wypadku możliwe jest jedynie leczenie objawowe, nie dotykające przyczyny choroby, lecz oparte na dobieraniu środków do aktualnie występujących symptomów. Podobnie jest w przypadku zarządzania tak złożonym procesem, jakim była pandemia koronawirusa. Pierwszym krokiem na drodze do możliwości jakiejkolwiek skutecznej, społecznej walki z nową chorobą, była odpowiednia diagnoza sytuacji. Mowa tutaj przede wszystkim o określeniu charakteru zagrożenia i zbadaniu różnych aspektów choroby, w tym tego, jak groźna jest ona dla zdrowia i życia ludzkiego, i w jaki sposób się przenosi. Jeśli w ten sposób pomyślimy o wydarzeniach z pogranicza 2019 i 2020 roku, to uświadomimy sobie w jak przełomowych czasach przyszło nam żyć. SARS-CoV-2 został wyizolowany w marcu 2020, czyli raptem po czterech miesiącach od pierwszych potwierdzonych zakażeń w Chinach. Pierwsze szczepienia w Polsce odbyły się już pod koniec grudnia 2020, po niewiele ponad roku od pierwszych doniesień o nowym wirusie z Wuhan.

> Wirus został błyskawicznie przebadany pod różnymi kątami i w przeróżnych kontekstach, co było sytuacją bezprecedensową. Dzięki rozbudowanym możliwościom współczesnej nauki mogliśmy relatywnie szybko zrozumieć, z czym mieliśmy do czynienia, co nie było możliwe w przypadku różnego rodzaju epidemii w przeszłości.

Dla przykładu, przy ostatniej wielkiej pandemii, jaką była pandemia tzw. hiszpanki, wirus grypy nie był jeszcze w ogóle znany naukowcom. Klinicyści musieli działać intuicyjnie i na oślep. Pacjenci byli leczeni eksperymentalnie, nie było leków przeciwwirusowych ani antybiotyków, które mogłyby uchronić wielu młodych ludzi przed śmiercią z powodu powikłań bakteryjnych. Początek XX wieku to czasy sprzed odkrycia struktury kodu genetycznego, nie było więc możliwości śledzenia postępu mutacji. Dopiero pod koniec lat 90. XX wieku odtworzono genom wirusa dzięki odnalezieniu zamarzniętych ciał ofiar choroby. Konsekwencją dużo bardziej klarownej percepcji choroby SARS-CoV-2 była możliwość wdrożenia skuteczniejszego leczenia. Chorzy byli poddawani tlenoterapii, w przypadku zakażeń bakteryjnych i zapaleń płuc dostawali antybiotyki, a w skrajnych sytuacjach trafiali pod respirator. Jeszcze kilka dekad temu te rzeczy nie były możliwe.

Powyższe, trudne do podważenia zasługi naukowców w wyjaśnieniu natury wirusa SARS-CoV-2 są wynikiem wytworzenia się na świecie skomplikowanego systemu uprawiania metody naukowej. Mowa o nowoczesnych ośrodkach badawczych, czasopismach medycznych, konferencjach naukowych czy systemie recenzji. Cały ten aparat może dobrze funkcjonować, gdyż nagradza osoby dokonujące wartościowych odkryć. Publikacja artykułu w „Lancecie" czy w „Nature" jest czymś bardzo trudnym, ale otwiera wiele ścieżek rozwoju kariery. Prezentacja wyników badań na prestiżowej konferencji wiąże się z szansą na duży rozgłos dla publikowanych danych. Jednocześnie, wystawienie swojej pracy „na widok publiczny" niesie ryzyko polemiki – ktoś może nie zgodzić się z konstrukcją przeprowadzonego badania, zastosowanymi metodami statystycznymi czy wyciągniętymi wnioskami.

W momencie pojawienia się na świecie nowego wirusa, pojawiła się jednocześnie presja społeczna na naukowców, aby wyjaśniać nieznaną chorobę. Temat stał się modny w świecie nauki, dzięki czemu wielu badaczy starało się dokonywać odkryć związanych z diagnostyką czy leczeniem COVID-a. To oczywiście miało też swoje negatywne skutki: wiele z pisanych pośpiesznie publikacji było kompletnie bezwartościowych, zaś inne tematy zostały przez czas pandemii zaniedbane.

Ważne jest jednak, aby uświadomić sobie, że choć za poszczególnymi odkryciami stoją konkretni ludzie, to sama wiarygodność badań naukowych nie jest oparta wyłącznie na autorytecie badacza.

Lata rozwoju metody naukowej doprowadziły do wykształcenia systemowych rozwiązań, które umożliwiają wielopiętrową weryfikację wyników badań i wyciąganych z nich wniosków. Nie oznacza to, że nigdy nie dochodzi do fałszerstw, przeinaczeń czy błędnych interpretacji danych – takich przypadków historia zna aż nadto. Jednak gdybyśmy sporządzili bilans przypadków, w których metoda naukowa zadziałała prawidłowo lub zawiodła, to wnioski przemówią zdecydowanie na jej korzyść. To właśnie dzięki niej i całemu otaczającemu ją systemowi możemy powiedzieć, że o chorobie COVID-19 dowiedzieliśmy się bardzo dużo w bardzo krótkim czasie.

Eminence based medicine

O ile środowisko naukowe dość dobrze poradziło sobie z wyjaśnieniem samej natury choroby, tak w przypadku zakomunikowania odkrytych faktów społeczeństwom możemy mówić o porażce. W przypadku odkryć naukowych musimy myśleć w kategoriach całej planety, gdyż dziś przepływ wiedzy odbywa się globalnie.
O komunikacji naukowców z narodem, na potrzeby niniejszych rozważań, będziemy mówić na poziomie krajowym. Trudno bowiem jednolicie skomentować to, co wydarzyło się w różny sposób w różnych miejscach na świecie. Poza tym, interesuje nas przede wszystkim to, jak możemy zmienić na lepsze naszą, polską rzeczywistość.

W medycynie zostało wykształcone pojęcie *evidence based medicine*, czyli „medycyna oparta na dowodach". Oznacza to koncepcję praktyki medycznej, w której specjalista nie bazuje wyłącznie na własnym doświadczeniu klinicznym, a na opracowanych danych, dostarczanych mu przez środowisko naukowe. Z tego powodu lekarzy obowiązują wytyczne leczenia chorób, a brak stosowania się do nich musi mieć silne uzasadnienie merytoryczne. W obliczu pandemii mieliśmy w pewnym stopniu do czynienia ze zjawiskiem nazywanym prześmiewczo *eminence-based medicine*, co można przetłumaczyć na „medycyna oparta na renomie", przy czym mówimy o renomie pojedynczej osoby. Wielu ekspertów zostało na starcie okrzykniętych kimś w rodzaju pandemicznych wyroczni. Choć niektórzy z wypowiadających się w mediach profesorów zastrzegali, że przecież pływamy po nieznanych wodach i ich wypowiedzi są wyłącznie ich ekspercką intuicją, to i tak ich opinie trafiały prosto w serce łaknącej prostych recept opinii publicznej. Niektóre z prognoz się sprawdzały: ludzie rzeczywiście chorowali, kolejne fale nadchodziły zgodnie z przewidywaniami, szczepienia pomagały redukować związane z chorobą ryzyko. Chyba każdy znał choć jedną osobę, której zdrowie mocno pokiereszował COVID-19, a prawdopodobnie większość z nas znała ludzi, których choroba zabrała na zawsze z tego świata. Inne eksperckie przewidywania się jednak nie sprawdzały. Nie było zapowiadanego „tsunami" związanego z wariantem Omikron, świat bardzo szybko wrócił na normalne tryby po pandemii i nie nastała przepowiadana „nowa normalność".

Problem nie tkwi w tym, że eksperci czasami mylili się w przewidywaniach. Poważny dysonans poznawczy u przeciętnego obywatela mogły wywoływać wypowiadane w galopującym tempie, sprzeczne ze sobą komunikaty. Choć w świecie nauki prawdziwe jest stwierdzenie, że wczorajsza prawda jest jutrzejszym kłamstwem, to w sytuacji zagrożenia zdrowia publicznego zupełnie nieodpowiedzialnym jest bieżące przekazywanie opinii publicznej swoich niepotwierdzonych przypuszczeń. Skrajną formą niekonsekwencji były nie odmienne opinie, wygłaszane przez różne osoby, lecz wewnętrznie absurdalne wypowiedzi niektórych specjalistów. Porównując ryzyko zakażenia w trakcie odwiedzania grobów na cmentarzach oraz uczestnictwa w proaborcyjnych protestach, prof. Krzysztof Simon mówił:

„Ludzie na ulicach to są młodzi ludzie, którzy nie tolerują tego, co się w tym państwie dzieje. Oni nie walczą z epidemią, oni walczą o wolność. Szczególnie kobiety. Naruszaną przez naszych domorosłych talibów. I dalej: Demonstracje odbywają się na świeżym powietrzu i jakieś ryzyko zakażenia jest, niewielkie. Ktoś powiedział, że to się odnosi do cmentarzy, a jedno krytykujemy, a drugie nie. Ale proszę zwrócić uwagę, że mowa o innej populacji". Przypomnijmy, że mówimy o okresie jesieni 2020 r., czyli o fali wznoszącej drugiej fali pandemii, która miała miejsce jeszcze przed dopuszczeniem do obrotu szczepień. Młodzi ludzie, przymusowo przebywający przez kilka miesięcy w domach, nagle słyszą od profesora, że tak naprawdę mogą się spotykać z kolegami na świeżym powietrzu, bo są z grupy niskiego ryzyka. Nie

trudno wydedukować: cały ten solidaryzm społeczny w walce z pandemią to od początku była wielka ściema i zarządzanie strachem.

Można to też rozumieć inaczej:

> COVID-19 jest groźny wtedy, kiedy robicie rzeczy, które się akurat profesorowi nie podobają. Nie można odwiedzić zmarłej babci na cmentarzu ani pójść poćwiczyć na siłowni. W innych wypadkach, jak np. lewicowe manifestacje uliczne, wirus przestaje być zagrożeniem, bo wtedy zagrożeniem są talibowie u władzy.

Jak wyraziście widać powyżej, eksperci czasem zwyczajnie przedkładali własny światopogląd nad obiektywne próby opisywania świata. Czasem też po prostu się mylili. Jednak to wciąż większość społeczeństwa byłaby w stanie zrozumieć.

Okłamywanie zamiast przekonywania

Główny problem komunikacyjny polegał na tym, że środowiska eksperckie, a za nimi media i politycy, uznały, że najskuteczniejszą formą zarządzania pandemią oraz tłumienia głosów sceptycznych będzie podkoloryzowanie zdobyczy nauki i manipulacje, a czasem wręcz otwarte kłamstwa. Skoro nie udaje się ludziom wytłumaczyć zagrożenia, to należy ich okłamać.

Przeanalizujmy ten aspekt walki z pandemią na przykładzie szczepień, których skuteczność opisałem w swoim poprzednim tekście. Wszyscy pamiętamy ewolucję w oficjalnej narracji odnośnie tego, jak działają szczepionki przeciwko COVID-19. Najpierw miały zapewniać absolutną ochronę i zapobiegać roznoszeniu choroby. Zaszczepieni „nie będą zarażali, bo nie będą zakażeni". Po czasie rzeczywistość pokazała, że nie dość, że można zarażać będąc zaszczepionym, to jeszcze można całkiem nieprzyjemnie chorować na SARS-CoV-2. Okazało się również, że nowe szczepionki nie są rewolucyjnym lekiem w historii ludzkości i również posiadają działania niepożądane, choć na początku jedynym takim działaniem miał być ekstremalnie rzadki wstrząs anafilaktyczny.

> Badania od początku pokazywały, że szczepionki, choć potrzebne i skuteczne, to jednak nie zakończą pandemii jak za dotknięciem magicznej różdżki.

Znający i potrafiący interpretować badania naukowcy wybrali drogę koloryzowania rzeczywistości w nadziei, że ludzie ich posłuchają i udadzą się do punktów szczepień. Czy dało to pożądany efekt? Krótkoterminowo – prawdopodobnie tak. Koniec końców program promocji szczepień nie zakończył się jednak sukcesem rządu. Przeciwko COVID zaszczepiło się ok. 64,1% populacji Polski, czyli dużo mniej, niż oczekiwano. Byliśmy jednym z krajów o najniższej chęci do szczepień.Długoterminowo skutkiem takiego stylu prowadzenia kampanii proszczepiennej będzie prawdopodobnie narastający spadek zaufania do medycyny akademickiej.

Nauka swoje, eksperci swoje

W tym kontekście ciekawych wniosków dostarcza badanie, przeprowadzone na Uniwersytecie Princeton, zatytułowane: *Przejrzysta komunikacja na temat negatywnych cech szczepionek przeciwko COVID-19 zmniejsza ich akceptację, ale zwiększa zaufanie*. Badacze przeprowadzili eksperyment, w którym porównywali sposób komunikacji odnośnie do skutków przyjęcia szczepionki pomiędzy dwiema grupami ochotników. Autorzy piszą:

„Podczas pandemii rządy są zachęcane do nieujawniania negatywnych informacji na temat szczepionek, aby nie zagrozić akceptacji szczepionek przez społeczeństwo. Wbrew tym zachętom, niniejsze badanie stanowi eksperymentalną, międzynarodową demonstrację znaczenia przejrzystości w komunikacji na temat szczepionki przeciwko COVID-19. Podczas gdy ujawnianie negatywnych informacji może zwiększać wahania, przejrzystość podtrzymuje zaufanie do organów służby zdrowia i utrudnia rozprzestrzenianie się przekonań spiskowych. W związku z tym obecne wyniki stanowią wyraźne ostrzeżenie przed uleganiem krótkoterminowej zachęcie do ukrywania informacji. Utrzymanie zaufania podczas pandemii ma kluczowe znaczenie dla władz zdrowotnych, zarówno jeśli konieczne są powtarzane szczepienia, jak i w ramach przygotowań do przyszłych sytuacji kryzysowych. Wśród osób, które już straciły zaufanie, komunikacja zdrowotna ma niewielki efekt perswazyjny. [...] Obecne ustalenia stanowią wyraźne ostrzeżenie dla władz zdrowotnych i polityków przed uleganiem niejasnej komunikacji w celu zaspokojenia krótkowzrocznych celów zwiększenia akceptacji szczepionek tu i teraz".

Czy politycy i występujący publicznie lekarze przemyśleli długofalowe skutki swojej hurraoptymistycznej komunikacji odnośnie do szczepień i innych kwestii związanych z możliwościami walki z chorobą? Prawdopodobnie nie.

Walka z chochołem

Skoro brak przejrzystości komunikacyjnej powinien krótkoterminowo sprzyjać akceptacji szczepień, to podkoloryzowana narracja głównego nurtu o szczepionkach powinna sprawić, że Polacy masowo ruszą, aby dać się ukłuć. Dlaczego więc było inaczej? W środowiskach medycznych i eksperckich najczęściej zrzuca się winę na „dezinformację". Choć zdobywanie poparcia na podsycaniu niemądrych postaw wobec własnego zdrowia nikomu chwały nie przynosi, a samonakręcające się algorytmy mediów społecznościowych sprzyjają skrajnym narracjom, to jednak nie wydaje się to być wytłumaczenie wyczerpujące. Poszlak do prawdy dostarcza inne interesujące badanie naukowe. Międzynarodowy zespół na łamach „Lanceta" analizował podejście do szczepień na podstawie danych z 14 krajów. We wnioskach możemy przeczytać: *Nasze wyniki pokazują, że częstsze korzystanie z opieki zdrowotnej, lepsza jakość opieki zdrowotnej i pozytywne doświadczenia w systemie opieki zdrowotnej były powiązane ze szczepieniem się przeciwko COVID-19* [...] *Stwierdzamy, że zaufanie do systemu opieki zdrowotnej i rządu zwiększało szanse na szczepienie przeciwko COVID-19*. Choć wśród analizowanych państw nie ma naszego kraju, to możemy się domyślać, jak na tle innych narodów wypadliby Polacy. Rankingi zaufania do polityków szorują po dnie: według badania z zeszłego roku politykom ufa zaledwie 7% społeczeństwa. Niechęć do własnego aparatu państwowego wydaje się nie mieć w Polsce barw partyjnych. Wszyscy wiemy też, jak wyglądają trudności z leczeniem się w ramach NFZ.

> Polacy nie wierzą politykom oraz są rozczarowani poziomem państwowej opieki zdrowotnej. Czemu nagle mieliby pójść masowo się zaszczepić?

Walka z antyszczepionkową dezinformacją jest dla środowisk medycznych wygodnym chochołem do bicia. Stawiają sobie kukłę, którą ochoczo smagają, poprawiając sobie humor i utwierdzając się w swoim przekonaniu o elitarności. Najłatwiej jest uznać, że jeśli ktoś ci nie ufa, to dlatego, że kazał mu jakiś populista albo internetowy hejter. Trudniej jest spojrzeć w lustro i uznać, że skoro lekarze rozczarowują swoich pacjentów, to później często pacjenci nie będą mieli ochoty słuchać ich porad. Większość ludzi, którzy nie zaszczepili się przeciwko COVID-19, to nie żadni „foliarze" ani antyszczepionkowcy, tylko osoby zrażone do polityki i dystansujący się od wszystkiego, co publiczne. Na koniec wspomnianego artykułu autorzy rekomendują: *Budowanie silnych systemów podstawowej opieki zdrowotnej i zapewnienie podstawowego poziomu jakości opieki, która jest przystępna cenowo i dostępna dla wszystkich, powinno mieć kluczowe znaczenie dla strategii gotowości na wypadek pandemii*. Dodajmy do tego potrzebę zbudowania zaufania do instytucji publicznych i mamy gotową diagnozę niepowodzenia wielu aspektów zarządzania pandemią COVID-19.

Wnioski

Jak pisał Albert Camus, dla niektórych pandemia była fikcją, a dla innych zmaterializowaną, bardzo przyziemną prawdą. Niektórzy wynieśli z niej śmierć członków rodziny czy przyjaciół, dla innych stała się kolejnym kamyczkiem do pogłębienia nieufności wobec wszelkich oficjalnych komunikatów. Środowiska naukowe i eksperckie powinny wyciągnąć poważne wnioski ze stylu komunikacji ze społeczeństwem, jaki przyjęły w trakcie pandemii. Jak próbowałem pokazać powyżej, w niektórych miejscach pojawiły i nadal pojawiają się rzeczowe refleksje na ten temat. Pytanie brzmi: czy wyciągniemy wnioski, zanim nastąpi kolejny kryzys?

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=s1w1YvannaA

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/pandemia-porazka-czy-zwyciestwo-nauki/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć